

Agnieszka Kołakowska: Powrót antysemityzmu i inne zabawy i przyjemności minionego roku

Nad losem Ujgurów najczęściej się przechodzi do porządku dziennego; „normalizacja” stosunków z Chinami, na której każdemu państwu zależy, postępuje żwawo i beztrosko. O Ujgurach i obozach nikt nie chce słyszeć – tak samo, jak nikt już nie chce słyszeć o innych chińskich obozach, które nadal istnieją i gdzie więźniowie nadal produkują najrozmaitsze rzeczy, codziennie przez nas beztrosko kupowane. Nikogo nie stać na bojkot Chin – pisze Agnieszka Kołakowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „2019. Ostatni rok dekady”.

Miałam zamiar zacząć od śmiałej obietnicy, że nie będę pisać o Brexicie. Zwłaszcza, że wydarzenie pt. „Brexit” jeszcze się nie wydarzyło, więc nie może należeć do „najbardziej niedorzecznych wydarzeń” tego roku (taki bowiem temat mi zadano). Mógłby co najwyżej należeć do najbardziej niedorzecznych nie-wydarzeń – i, istotnie, nietrudno stwierdzić, że do tej kategorii świetnie pasuje. Poza tym niedorzeczny był brexitowy cyrk (i brexitowe nie-wydarzenie), a nie sam pomysł Brexitu ani wynik referendum, ani (przyszłe) wydarzenie pt. „Brexit”; a brexitowy cyrk trwa już od trzech lat. Ale nic z tego: temat Brexitu będzie musiał tu i ówdzie występować, choć sporadycznie i tylko w tle.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Na trzech tematach chcę się skupić, a w tym na jednym głównym, mianowicie na antysemityzmie. I tu właśnie będzie trzeba wspomnieć o Anglii i o tym, do czego w tym kraju doszło, po części ale nie tylko w kontekście tego brexitowego cyrku. To właśnie wydaje mi się najważniejszym, najmniej spodziewanym i najbardziej przerażającym z tych niedorzecznych (choć to bardzo nieadekwatne słowo) zeszłorocznych wydarzeń.

Hasło „For the many, not the Jew” jest od dawna popularną parodią hasła Partii Pracy, które brzmi: „For the many, not the few”. Jeśli chodzi o samego Corbyna, oto niektóre z jego wystąpień, posunięć i wypowiedzi, które rzecz jasna absolutnie nic, ale skądże, z antysemityzmem nie mają wspólnego: w 2010 r. w Dzień Pamięci o Holokauście uczestniczył on w zebraniu pt „Od Auschwitz do Gazy”, gdzie porównywano Izrael do Nazistów. W 2012 r. chwalił antysemicki obraz na murze w Londynie, przedstawiający krzywonosych bankierów z długimi brodami grających w Monopoli. Napisał entuzjastyczną przedmowę do książki znanego negacjonisty, przedstawiającej tezę, że banki i prasę kontrolują Żydzi. W 2014 r. podczas podróży do Tunezji uczestniczył w złożeniu wieńca na grobach członków organizacji Black September, odpowiedzialnej za rzeź izraelskich sportowców na Olimpiadzie w Monachium w 1972r. Wspominał często o swoich „przyjaciołach” w Hamasie i Hezbollahu; istnieją silne podejrzenia, że przed wyborami Hamas wspierał Corbyna poprzez media społecznościowe i rozmaite inne organizacje (Hamas to dementuje, co

tylko te podejrzenia wzmacnia). Corbyn ma też dobrych przyjaciół w Iranie. Wreszcie – gdyby powyższe przykłady nie wystarczyły – oświadczył kilka lat temu, że „Syjoniści nie rozumieją brytyjskiej ironii, nawet ci, co mieszkają w tym kraju od urodzenia”.

Istnieją silne podejrzenia, że przed wyborami Hamas wspierał Corbyna poprzez media społecznościowe

Najbardziej niepokojący jest nawet nie sam antysemityzm Corbyna i innych w jego partii, antysemityzm

bezwstydnym i otwartym, co do którego nikt nie ma już wątpliwości; nawet nie ich kłamstwa ani prześladowania członków własnej Partii, którzy o tym antysemityzmie alarmowali i wygrzebywali go na światło dzienne; nawet nie antysemickie obelgi, jakimi obrzucano uczestników manifestacji potępiających antysemityzm w Partii Pracy. Najbardziej przerażająca jest tolerancja dla tego wszystkiego ze strony ludzi, którzy mimo to głosowali na Partię Pracy, mówiąc: tak, niefortunne to i przykre, ale cóż, trudno – i przechodzili nad tym do porządku dziennego. A głosujących na Partię Pracy było w tych wyborach 10 milionów.

Wydaje się, że także poza Partią Pracy antysemityzm stał się w Anglii „mainstreamowy” i jest dziś tolerowany i akceptowany jako rzecz normalna. Stary antysemityzm, który w Anglii – jak w Polsce i w większości innych krajów – stawał się mniej widoczny, nagle znów wyłaził i zdaje się rosnąć, być może pod wpływem tego nowego, kryjącego się pod hasłem „antysyjonizmu”.

I nie tylko w Anglii, lecz także we Francji, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych i w reszcie świata. We Francji Jean-Luc Mélenchon oświadczył, że Corbyn nie powinien był się ugiąć i przeprosić (co zrobił bardzo późno i bez przekonania) w obliczu oskarżeń o antysemityzm, wymyślonych jego (Mélenchona) zdaniem przez Głównego Rabina, Brytyjskich Żydów i Izrael. W Niemczech rosną wpływy Partii AfD (pomijam tu groźny, wpływowy, rosnący i widoczny we wszystkich krajach Europy antysemityzm muzułmański). Pamięć o funkcji, jaką spełniało hasło „antysyjonizmu” w czasach sowieckich – funkcji dokładnie tej samej, jaką spełnia dziś – dawno wymarła. W Ameryce hasło to jest najbardziej widoczne na uniwersytetach, gdzie spełnia tę samą starą antysemityczną funkcję. Na niektórych (notorycznie na uniwersytecie Irvine w Kalifornii) żydowscy studenci bywają rutynowo obrzucani obelgami i często fizycznie atakowani; widać namalowane na murach i plakatach swastyki i broczące krwią Gwiazdy Dawida; słysząc rozmowy o „parszywych Żydach” i hasła „Żydzi do gazu”. W wielu wypadkach tego typu wypowiedzi słysząc w kontekście rzekomego „antysyjonizmu”, który poza negacją Holokaustu i odrzuceniem prawa Izraela do istnienia (i tym bardziej do samoobrony) często zawiera też teorie spiskowe, oskarżenia o mord rytualny i podobne podstawowe, stare jak świat elementy antysemitycznej propagandy.

Tak więc znów muszę bić się w piersi: tyle razy pisałam, że „na Zachodzie” antysemityzm jest rzeczą nie do przyjęcia w „dobrym towarzystwie”, kontrastując ten stan rzeczy z Polską, a tu się okazuje, że jednak – owszem, „na Zachodzie” jest on jak najbardziej do przyjęcia, o wiele bardziej niż w Polsce. Więc ważne mi się tu wydaje przypomnieć – nie po raz pierwszy i zapewne też nie ostatni – trzy prawdy. W brytyjskiej prasie kilka osób – i chwała im za to – niedawno

*Pamięć o funkcji, jaką
spełniało hasło
„antysyjonizmu” w czasach
sowieckich – funkcji
dokładnie tej samej, jaką
spełnia dziś – dawno wymarła*

je przypominało, lecz zarówno w Polsce, jak gdzie indziej, ich przywoływanie jest rzeczą zbyt rzadką. A więc: po pierwsze, że tolerowanie antysemityzmu jest antysemityzmem. Po drugie, że

tolerowanie antysemityzmu zawsze źle się kończy – dla wszystkich. Po trzecie wreszcie, że „antysyjonizm” jest antysemityzmem.

Niewiele w tym smutnym stanie rzeczy zmienia inne godne uwagi wydarzenie tego roku, równie zaskakujące, lecz tym razem pozytywne i wprowadzające w tę całą groteskową ponurość wąty promyczek optymizmu i nadziei, mianowicie niedawna uchwała francuskiego parlamentu, że antysyjonizm jest antysemityzmem. Ani te rzadkie głosy w angielskiej i francuskiej prasie, przypominające, że tolerowanie antysemityzmu jest antysemityzmem. Ani nawet niedawne zarządzenie Trumpa, nakazujące przyjęcie przez uniwersytety definicji antysemityzmu przyjętej przez IHRA i przewidujące kary i wstrzymanie funduszy dla tych, które tolerują antysemityzm pod płaszczykiem „antysyjonizmu” albo „krytyki Izraela”. Amerykańska lewica już wyje, że sam ten nakaz jest antysemitowski, skoro definiuje Żydów jako rasę czy naród – co pozwoli zwalczać antysemityzm na uniwersytetach, gdzie tego rodzaju dyskryminacja jest zabroniona.

Przechodzę do innej przerażającej lecz z rzadka wspominatej ponurości 2019 r., mianowicie do losu Ujgurów w Chinach. Proces całkowitego wyniszczenia ujgurskiej kultury w Autonomicznym Ujgurskim Regionie w Xinijang, na północnym zachodzie kraju, trwa już od bardzo wielu lat. Ujgurski język w szkołach, lekcje o ujgurskiej kulturze, brody u mężczyzn, chusty u kobiet, muzułmańskie imiona dla dzieci, wycieczki, wyjazdy, swobodne poruszanie się – wszystko to od dawna jest zakazane albo bardzo ograniczone. O ujgurskiej prasie oczywiście nie ma mowy. Ale w ostatnim roku Chiny skończyły konstrukcję prawie tysiąca nowych obozów internowania w Xinijang, w których obecnie więzi ponad milion muzułmanów. Wypuszczeni po obozowej reedukacji muzułmanie relacjonują – opowiada w angielskiej prasie dziennikarz po powrocie z Xinijangu – jak musieli codziennie zrzucać się wiary w Islam i wykrzykiwać chórem: „Niech żyje Xi Jinping!” Wielu siedzi całymi dniami w kajdankach na rękach i nogach, inni związani w bolesnych pozycjach; za najmniejsze wykroczenie czy brak posłuszeństwa są kary. Zapewne są też jeszcze gorsze tortury i wiele zgonów, ale mało o nich wiemy.

W ostatnim roku Chiny skończyły konstrukcję prawie tysiąca nowych obozów internowania w Xinijang, w których obecnie więzi ponad milion muzułmanów

Poza obozami w powstało w Xinijang gigantyczne państwo policyjne, daleko przekraczające w swojej wszechobecności i surowości – i oczywiście w

technologicznych możliwościach stałego nadzoru – wszelkie marzenia Mao Tse Tunga. Według relacji, jakie gdziekolwiek można przeczytać,

kamery są wszechobecne nawet w najmniejszych wioskach; prawie na każdym rogu są punkty kontrolne i nowe posterunki policji; często po ulicach jeżdżą czołgi. Prawie wszystkie meczety są zamknięte i bardzo wiele po prostu zrównano z ziemią; ludzie boją się modlić nawet w domu, bo policja jest wszędzie i do obozu można trafić za najmniejszą rzecz. Wszystko, co ludzie robią, jest monitorowane, często przez specjalną aplikację, którą zmuszeni są instalować w swoich telefonach komórkowych. Każda transakcja – jak na przykład kupienie benzyny – wymaga dowodu osobistego; każdy ruch jest monitorowany, fotografowany i rejestrowany. Można trafić do obozu za kupowanie podejrzanych ilości benzyny albo zużywanie podejrzanych ilości wody (co mogłoby oznaczać obecność w domu kogoś niezarejestrowanego). Same takie podejrzania najczęściej prowadzą do obozu. Jeden muzułmanin – czytam w tej relacji w angielskiej prasie – spędził rok w obozie za to, że miał na komórce aplikację „WhatsApp”. O niektórych internowanych rodziny dowiadują się dopiero po wielu miesiącach; inni po prostu znikają bez śladu.

Także nad losem Ujgurów najczęściej się przechodzi do porządku dziennego; „normalizacja” stosunków z Chinami, na której każdemu państwu zależy, postępuje żwawo i beztrąsko. O Ujgurach i obozach nikt nie chce słyszeć – tak samo, jak nikt już nie chce słyszeć o innych chińskich obozach, które nadal istnieją i gdzie więźniowie nadal produkują najrozmaitsze rzeczy, codziennie przez nas beztrąsko kupowane. Nikogo nie stać na bojkot Chin. Ale trzeba o tym przypominać.

Chciałam jeszcze wspomnieć o klimacie, ale nie ma już miejsca. Powiem tylko, na pocieszenie, że według najnowszych badań temperatura na Arktyce 10.000 lat temu była o 7 stopni wyższa niż

dziś; że wskutek gazów cieplarnianych nastąpił w ostatnich latach ogromny wzrost roślinności; i że 225 członków Parlamentu Europejskiego sprzeciwiło się uchwale Zielonych, by ogłosić groźny kryzys klimatyczny (niestety bezowocnie, bo uchwała przeszła 429-oma głosami, ale pokrzepia 225 głosów sprzeciwu). Ucieszył też ostatni raport IPCC, który mówi o bardzo małym prawdopodobieństwie jakiegokolwiek związku między ociepleniem a wymieraniem gatunków zwierząt. Równie pokrzepiające było oświadczenie Petteri Taalasa, sekretarza generalnego światowej Organizacji Meteorologicznej, najważniejszego ciała meteorologicznego, że alarmiści i ekstremiści klimatyczni jednak grubo przesadzają, że najprawdopodobniej nie będzie końca świata w następnym wtorek, i że zamiast podejmować radykalne kroki, by zapobiec rychłej apokalipsie, należałoby usiąść w fotelu i spokojnie się zastanowić. Coraz więcej ludzi idzie po rozum do głowy i przyznaje, że oceany nie połkną Nowego Jorku, ani nawet Tahiti, że ocieplenie jest zarówno naturalne, jak antropogenne, że jest o wiele mniejsze i mniej wrażliwe na dwutlenek węgla, niż modele przewidywały, że nowa religia rychłej klęski, której prorokiem jest 16-letnia dziewczynka, może nie jest godna wiary, i że świat może jednak nie skończy się za 5 lat, ani nawet za 12. Na tym optymistycznym akcencie życzę wszystkim bardzo dobrego nowego roku.

Agnieszka Kołakowska



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego.